

№ 52.

Z. SUCHOWIECKI

JAN NAGÓRSKI

# Prace Literackie

Adres Redakcyi:  
Warszawa, Mazowiecka № 10.

## WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: Kwartalnie rb. 1 (z odnośzeniem)  
na prowincyi: " " 1.25 (z przesyłką).



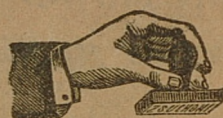
FABRYKA PAROWA  
Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli  
i Pierników  
„CUKIERNIKÓW WARSZAWSKICH”

poleca nowości:

Czekoladę Szwajcarską mleczną tylko 60 kop.  
Biszkopty alpejskie 60 kop.  
Herbatniki wafłowe 60 kop.  
Filja 1 Nowy Świat № 72 telefon № 2159.  
„ 2 Marszałkowska № 123  
róg Siennej. „ № 2950.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

E. HENNEL Krucza 19, Warszawa,  
poleca nauczycielki, nauczycieli, bony, cudzoziemki.



PIERWSZA W KRAJU  
FABRYKA STEMPLI  
KAUCZUKOWYCH

patentowanych pneumatycznych.  
Zakład Grawerski

**Z. SUCHOWIECKI**

Wierzbowa 6 (Hotel Angielski).  
Telefon № 3432.

Pracownia Jubilersko-Grawerska  
WARSZAWA.

Marszałkowska № 134

**JAN NAĞÓRSKI**

poleca:

Monogramy, Herby, Żetony, Fac-simile, Albumy, Pieczątki, Szyldziki. Biżuterję. Ceny konkurencyjne.



MAGAZYN GOTOWEJ BIELIZNY  
DAMSKIEJ, MĘZKIEJ i DZIECIENNEJ oraz KONFEKCYI,

**M. Łapińskiej**

Bracka № 6.

Przyjmuje zamówienia na wyprawy z własnych lub powierzonych materiałów po cenach konkurencyjnych. Duży wybór gotowej bielizny.

**Szkoła 2-klasowa**

prywatna z rzemiosłami  
dla chłopców i dziewcząt

**FELICJANA BORYSŁAWSKIEGO**

Wola—Warszawska, ulica Wolska szosa № 24.  
(przystanek tramwajowy).

Do szkoły przyjmowana jest młodzież obojga płci w wieku od 7 do 17 lat.

Wykłady w szkole już rozpoczęte.

Zapisy trwają w dalszym ciągu do 15 (2) stycznia 1905 r.

Szkoła pod względem nauczania rzemiosł nie ma ograniczenia, przeto, w miarę rozwijania się Zakładu, wprowadzone będą różne rzemiosła.

Obecnie funkcjonują już (dla chłopców) warsztaty: kowalski, ślusarski, tokarski i brzoźwniczy i (dla dziewcząt) pracownice: krawiectwa damskiego, szycia bielizny, robienia krawatów, kwiatów sztucznych, kamizelek i haftów.

Wstępujący do szkoły są jednocześnie wpisywani do cechów rzemieślniczych i po ukończeniu szkoły otrzymują prawa czeladników rzemieślniczych.

Przy szkole otworzony zostanie internat za opłatą 180 rubli rocznie. Opłata roczna: w klasie wstępnej 24 rb., w kl. I 36 rb., w kl. II 48 rb.

**Nowootworzona księgarnia,**

skład nut, materiałów piśmiennych i czytelnia

**Stefana RZYMSKIEGO**

na Pradze, Wileńska № 1.

Telefon № 4316.

Posiada na składzie: Dzieła treści religijnej.  
Książki do nabożeństwa, ludowe, dla dzieci i młodzieży.

**Książki szkolne.**

Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne, po cenach redakcyjnych, numery okazowe na żądanie.

Przy księgarni mieści się Filia administracji

„Wieczorów Rodzinnych”.

zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą i wysyła również za zaliczeniem.





# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

W stajence Betleemskiej.



Z obr. J. Męciny Krzesza.

## Z KOLENDĄ.

Po ciężkiej my drodze idziemy i w trudzie,  
Nad wichry, nad śnieżne zawieje —  
Głosimy, śpiewamy wieść słodką o cudzie  
A gwiazda nam w drodze jaśnieje.  
Czy przyjmą nas wszyscy, czy radzi nam będą.  
Z kolendą dziś idziem, z kolendą — z kolendą!

Gdzie dworek pochyły, gdzie chatka uboga,  
Gdzie serca u ludzi nieskrzeple,  
Stroimy skrzypczki, stajemy u proga,  
A wpuśćcież w świetlice swe ciepłe!  
A dajcież nam spocząć przy błysku łuczywa,  
Kolenda, kolenda dziś w dom wasz przybywa,

Toć swoja i własna, od ojców przejęta:  
Nowina się stała w Betlejem!  
Pan z płaczem już za nas wzniosł w niebo rączęta,  
A po cóż my jeszcze łyż lejem?  
Moc świata truchleje — Bóg w nędzy się rodzi —  
Kolenda, kolenda z ufnością przychodzi.

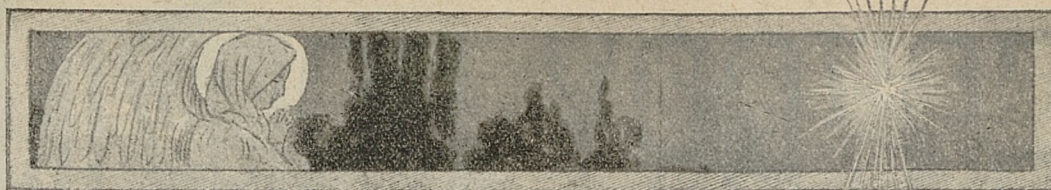
Wśród śniegów i wichru pójdziemy z ochotą,  
Jak ziemia ta nasza szeroka,  
Obnosząc w zawiei tę gwiazdę, tę złotą,  
Co świeci radośnie z wysoka.

Czy przyjmą nas wszędzie? czy radzi nam będą?  
— Z kolendą dziś idziem! — z kolendą, z kolendą!

Zofia Mrozowicka.

Do tego numeru dołącza się dodatek nutowy: Kolenda p. Wł. Rzepkę.





*Datę dnia Narodzenia Chrystusa Pana nosi dzisiejszy numer „Wieczorów Rodzinnych.” Dojdzie on większość naszych czytelników w Wigilię lub sam dzień tego wielkiego święta, które w życiu religijnem i rodzinnem naszym tak podniosłe a zarazem serdeczne budzi uczucia.*

*Odwiecznym zwyczajem redakcja „Wieczorów” posyła wam kochani nasi czytelnicy, waszym rodzinom i wychowawcom, oraz współpracownikom swoim*

*w tej wspólnej i wdzięcznej pracy najserdeczniejsze powinszowania i życzenia. Oby spełniło się dla was w te święta i w całym dalszym życiu to, o czym dla was marzymy, — abyście byli prawi, rozumni, pożyteczni i szczęśliwi. A łamiąc się opłatkiem przed wigilijną, wspomnijcie o tych, co dla was piszą w tym piśmie, i im także myślą obecnym przed was — poświęćcie jedno z życzeń waszych najmłodszych serc!*

*Redakcja.*

## Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego.

Marcin Bielski.

1495 — 1575.

(Dokończenie).

**J**akto? — zapytacie — a cóż wobec tych baśni o Satyrach, Arymopsach, Salamandrach i t. p. stało się z pięknym zamiarem służenia prawdzie jeno? Nie bądźcie za surowi. Bielski w swym mniemaniu pozostał wierny hasłu. Według niego mówić prawdę znaczyło — powtarzać dokładnie to, co inni przed nim powiedzieli, gdyż „żaden człowiek z siebie samego nic nie ma”.

Do nazwy badacza samodzielnego nie rościł on praw żadnych, za zadanie swe uważał jedynie szeregowanie, ujmowanie w jedną całość tego, co z cudzoziemskich pisarzy zaczerpał. A że czerpał brednie nieraz, nie jego w tem winą. Na odróżnienie fałszu od prawdy nie stać go było. Na to posiadał za mało geograficznych i przyrodniczych wiadomości. Budząca się do życia oświata XVI-go stulecia nie miała poprostu siły do obalenia mnogich baśni, jakie jej wieki średnie w spadku przekazały.

A wreszcie, choćbyśmy kronice odjęli wszelką historyczną wartość, dla nas pozostanie ona zawsze jedną z cenniejszych książek. A dlaczego? Oto dlatego, że była niby szlifierczym kamieniem, na którym mowa nasza wyrabiała się, nabierała ogłady i jasności.

A jaką ta mowa umie już być u Bielskiego — osądźcie z przykładu:

„Lata 1099 czasu Henryka Cesarza Czwartego, a Urbana Wtórego Papieża, zebrało się wiele książąt z Niemiec, z Włoch i z Francji i z inąd z wielkim ludem przeciw Saracenom, którzy się w Syrii na ten czas wzmocnili, Jeruzalem z przyległymi państwami opanowali. Między którymi był najwyższym hetmanem Gottifredus, lotaryńskie książę, \*) potem Hugo,

króla francuskiego brat, Rajmundus, Robertowie dwa, jeder Flandryjski hrabia, drugi z Normandyi, Othus, medyolański książę, Boemundus, króla Apulskiego brat, i genueńczycy, którzy mieli ze sobą czterdzieści Tryremos, to jest okrętów średnich ku pomocy. Też biskupów i krzyżaków było wiele, nad którymi był porucznikiem od Papieża Adamus biskup w rycerskich rzeczach biegły, którzy jednostajną chęcią szli do Jeruzalem, jedni wodą, drudzy ziemią ze wszystkich krain Europy, tak iż to za jeden dzień było, skąd się tak wielki lud tak prędko zebrał, których było trzysta tysięcy policzonych, okrom tych, co ich każdej godziny przybywało. A gdy mocniej a stałe oblegli Jeruzalem zwiędli bitwę z Saraceny, którą za Bożą pomocą wygrali i zabili króla Saraceńskiego, który na ten czas był mocny w Syrii i w Asyrii. Jeruzalem za trzecim szturmem wzięli bez żadnej szkody za sprawą Gottifredową, tam z wielką radością i nabożeństwem grób Pana Chrystusa ozdobili i ochędożyli i pocziwość wyrządzali, jako się godziło takiemu miejscu. Też Antyochyą tego roku wzięto, albowiem tam wiele chrześcijan było, którzy w tem pomogli.

Tam w tem mieście nasi dostali włócznię, którą był rycerz otworzył bok Pana Chrystusa na krzyżu, którą włócznię przed wojskiem nieśli, gdy się z Korboną. Ormiańskim królem mieli potykać, tam mu sto tysięcy ludu porazili.

O tej wielobnej porażce wszyscy jednostajnymi głosy wołali, aby był Gottifredus królem Jerozolimskim wybrany, gdzie to uczynili, ale on się z tego długo wymawiał, mówiąc się być niegodnym na tem miejscu królować. Wszakże czyniąc wszystkim k'woli powiedział: „Posługę i tytuł królestwa wezmę, ale korony nie wezmę, albowiem nasz Odkupiciel tu cierniową nosił, a ja bym miał (proch jego będąc) złotą nosić. Boże tego nie daj”.

Z dzieł prozaicznych Bielskiego wymienić jeszcze należy *Sprawę rycerską*. Rozumiejąc, że w sztuce wojennej nie męstwo jeno, lecz i umiejętność o zwycięstwie stanowi, pragnie do tej umiejętności współobywateli zachęcić, podając zwięźle w mowie ojczyściej to „co gdzieindziej pisarze obszerniej wykładali”, „czas bowiem obaczyć się, rzucić kufle, karty i bieśiady a iść się ćwiczenia”.

Z młodu wojak, w dojrzałości dziejopis, ku poezji zwrócił się Bielski pod koniec życia. Jak i w poprzednich dziełach, tak i tu szczerą chęć niesienia pożytku współbraciom nim kierowała.

\*) W spolszczeniu wyraz *książę* był w jakim rodzaju używany.



Długo i mądrze na życie patrząc, widział on nie-raz zło tam, gdzie go inni nie dostrzegali i gromił je surowo. Najciekawszym z jego poetyckich utworów jest „Rozmowa dwu baranów o jednej głowie”. Z tytułem tego wiersza tak się rzecz miała. Była niegdyś i jest po dzień dzisiejszy w Krakowie kamienica, na rogu ulicy Śtej Anny i Rynku położona. Miała ona z lat dawnych na sobie ozdobę gipsową o kształcie dwu baranów z jedną tylko głową. Otóż w usta tych baranów Bielski wkłada swą rozmowę. Gorzka ona niejściami bardzo, znać w niej podeszły wiek zgryźliwego już nieco staruszka, dużo jednak rzetelnej choć przykrej prawdy zawiera.

Barany tak rozpoczynają:

„Długośmy tu niemymi stali na tym rogu,  
Już nam duch usta otwarł, chwala Panu Bogu!  
Święte pismo powiada: „Jeśli przestaniecie  
Wołać, kamień będzie, skoro wy nie chcecie”.  
Już tedy nasz czas przyszedł, baranie wołajmy  
Królom, panom, biskupom, wszem nie przepuszczajmy,  
Ogłosmy im dzisiejsze sprawy. obyczaje,  
Niedbając nic, chociaż nam niejeden nałaje,  
Nie umiemy pochlebiać, tylko prawdę szczerą  
Mówić...”

I rozpoczynają krytykę. Pamiętają czasy dawne, o 300 lat odległe. Dziś wszystko staje się inne, gorsze:

„Nie wiem, co się stało,  
Wszystko się odmieniło i zopakowało”.

Mężowie dzielni dawniej zniewieścieli, znikła szczerłość, człowiek z człowiekiem:

„Będzie cudnie mówić, w sercu niechęć kryje,  
Jakie wielkie drogości, jakie w szatach zbytki,  
Papieruby nie stało, by miał zliczyć wszystkie \*)  
Jakie stroje szlacheć, jakie płochy ludzi,  
Żyd, Włosek, chytry naród pieniądze z nich ludzi.  
Jakie trunki, potrawy z wielkim kosztem chodzą,  
Które do wielkiej nędzy potem je przywodzą.

.....  
Kmiecy lud pospolicie chłopcy nazywamy.  
Chociaż wszyscy z ich pracy dobrze używamy,  
Sam Bóg wie, jak w swym stanie tak długo trwać mogą  
Nigdy nie spoczywając ręką ani nogą,  
Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy”.

A zatem:

„Patrzcie, jako Bóg nie ma wszystkich o nie karać”.

Granica mało strzeżona, a tu grozi Tatar, Szwed, Turek.  
I tak dalej a dalej idzie nagana za nagana, wreszcie pełen  
trwogi wykrzyknik:

„Bóg strzeż nas od jakowcj plagi”.

Oto macie przegląd pisarskich zasług Bielskiego. Ci, co po nim przyszli, przewyższali go nieraz uzdolnieniem umysłu, siłą talentu. Tam jednak, gdzie o uczciwą chęć służenia ogółowi i o pracę nad ojczyzną mowa, będzie on zawsze stał w pierwszym szeregu.

M. Dynowska.

## Świąteczna poczta.

„Siłą woli i odwagą można wszystko pokonać.”

Źródłem czarownic nazwali czerwonoskórzy Indianie źródło, wytryskujące na dalekim zachodzie w głębi wąwozu wśród gór skalistych w Ameryce północnej. Przez długie wieki przypisywali mu cudowne własności. Woda spływała brzegiem skalistego jaru, głębokiego około pięćdziesięciu stóp, i po pochyłości zbocza wpadała do głębi, gdzie na cztery stopy powyżej dna, w zagłębieniu skały był rodzaj kamiennej płaszczyzny. Woda toczyła wodospad ponad tem zagłębieniem i spływała do małego jeziora, leżącego poniżej.

Od czasu do czasu wytryskiwał strumień wody jak z wodotrysku i znikał — poczem woda sączyła się znowu spokojnie. Przy tych nagłych wytryskach słychać było jakby długie, przeciągłe westchnienie ulgi i fala powietrza wydobywała się ze szczeliny, Indianom wydawało się to wszystko sprawą czarownic.

Ale w miarę osiedlania się białych ludzi, ciekawość ich nie przepuściła tajemniczemu źródłu. Przyszli górnicy ze świdrami i młotami: zaczęli świdrować, bić w skałę, i wdarli się do jej wnętrza: raz jeszcze trysnął słup wody — raz jeszcze odezwało się głębokie westchnienie — lecz od tej pory woda sączyła się już tylko spokojnym, powolnym strumieniem, bez westchnień i wytrysków. Przestali przychodzić zabobonni Indianie i pustka zapanowała przy Źródle Czarownic.

Kiedy zaczęły powstawać osady z tamtej strony gór, Ryszard Garry zawarł z niemi umowę, że będzie dostarczał do następnego posterunku pocztę raz na miesiąc, drogą idącą koło Źródła Czarownic, przez przełęcz górską liczącą pięćdziesiąt trzy mile ang. \*). Na całej tej przestrzeni nie było ani jednej ludzkiej osady.

W grudniu 18.. roku gdy przywieziono Garremu ostatnią pocztę przed świętami ze wschodu, ze świata i miast wielkich, i trzeba było — nieść ją dalej do osadników za górami. — Stary Garry czuł się chory, noga go bolała, nie mógł wyruszyć tak daleko.

— Słuchaj Ben! — rzekł do swego piętnastoletniego siostrzeńca. — Trzeba odnieść Scottowi pocztę świąteczną, czekają jej ludziska. Ja iść nie mogę. Ty pójdziesz.

— Dobrze wuju! — rzekł Ben.

Uradzono wszystko, jak się należy. Ben miał wyruszyć o świcie z wielką pocztową torbą, zapasem żywności, łyżwami, siekierą i futrzanym workiem do spania, złożonemi na saneczkach, a ważącemi razem około stu funtów. Strzelbę miał na plecach, rewolwer za pasem z jednej strony, nóż z drugiej, rzemieńne pasy od sanek skrzyżowane na piersiach i psa u nogi.

— Ben! — upominał go stary — to nie jest zwyczajna poczta. Wszyscy osadnicy z tamtej strony gór mają w niej świąteczne listy i przesyłki. Bądź ostrożny, chłopcze i dostaw wszystko w porę. Możesz przecie dojść tam za cztery dni?

— Niech stryj będzie spokojny, poczta dojdzie na czas, jeżeli góry się na nas nie zwalą — prawda, Liściku?

\*) Wszystkie.

**Sprostowanie.** W numerze 46-y w artykule „Pierwsze polskie druki”, wydrukowano błędnie nazwisko drukarza, które ma być Hieronim Wietor.

\*) Mila angielska wynosi przeszło wiorstę.



Liścik, był to niewielki, owczarski pies Ryszarda Garrego. Na zapytanie Bena odpowiedział szczekaniem.

— Bywajcie zdrowi. Śnieg jeszcze nie głęboki. Będziecie mieli dobrą drogę. Szczęśliwej podróży! Bywaj zdrow Liściku — mówił wuj.

Liścik podbiegł i z wielką powagą podał łapę na pożegnanie, a po dopełnieniu tej ceremonii, pocztmistrz patrzył jeszcze za nimi, dopóki mu nie znikli z oczu za wzgórzem.

Nazajutrz Ben doszedł wcześniej przed wieczorem do Źródła Czarownic. Było to miejsce zwykłego odpoczynku. Tuż przy źródle stał szałas z chróstu a w nim zapas rąbanego drzewa. Pozostawało już tylko czterdzieści trzy mile do przebycia, a czasu na to całe dwa dni. Ben zmęczony rozpałił ogień, zjadł wieczernę, urządził posłanie i usnął z Liścikiem, leżącym u nóg jego.

W nocy, Liścik zaczął wyć i łapami uderzać pana po piersi. Przez cały wieczór dwie pantery odzywały się w pobliżu; ale była to rzecz tak zwykła, że nie niepokoiła Bena ani psa.

Zadziwiony, że go pies obudził, Ben wziął strzelbę i wyszedł z szałasu. Ogień prawie wygasły tlił się tuż przy samej ścianie parowu, do którego dochodziło zaledwie słabe światło księżyca, ale pokryte śniegiem ściany odcinały się wyraźnie na tle nieba. Ben, uszedłszy parę kroków, ujrzał nagle jelenia, który zapewne przyszedł napić się do źródła. Myśliwski duch wnet się w nim odezwał: — Wracając zabiorę go na święta! — Wycelował i strzelił, lecz mierząc już, zobaczył w górze uszy pantery, sterczące nad brzegiem parowu.

Jeleń ugodzony padł na miejscu, a jednocześnie wielkie cielsko zwierzęcia podobnego do kota, spadło z góry na Bena. Ogłuszony, runął na śnieg, przygnieciony tym ciężarem.

Otrzeźwiawszy, spojrzął i zobaczył panterę z łapą opartą na jego nodze. Zamiast chwycić go za gardło, nawoływała swego towarzysza i śledziła Liścika, który biegał w okóło, szczekając zajadłe i grożąc jej napadnięciem.

Nagle pies skoczył i schwytał panterę za ogon. Pantera parszając, zwróciła się ku niemu. Ta jedna chwila wystarczyła Benowi. Wyciągnął w mgnieniu oka rewolwer i strzelił jej w łeb. Próbował się podnieść, gdy w tem druga pantera dała z góry su-a i rzuciła się na psa, ale padła też ugodzona kulą w serce.

Poruszywszy się, Ben uczył srogi ból w prawej nodze. Nie mógł się podnieść tylko przyczołgał się do zabitej pantery i usiadł na jej cielsku, żeby obejrzeć swoje rany. Kość w nodze pomiędzy kostką a kolanem była złamana, ubranie poszarpane, a na lewym ramieniu i ręku były długie, głębokie rany. Siedział chwilę, rozmyślając.

— Co robić? Przez jakie dwa tygodnie nie będę w stanie chodzić — może nawet miesiąc, a pocztą powinna dojść pojutrze... Najbliższa pomoc o dwa dni drogi. Co robić? Najpierw opatrzyć nogę, potem, zabrać tego jelenia na zapas. Szczęściem jest tyle narąbanego drzewa. Myślę, że trzeba będzie siedzieć tu dopóki nie wyzdrowieję, jeżeli nie przysła kogo na zwiady, gdy pocztą nie nadejdzie.

Przyczołgał się do zarośli i wyciął sześć mocnych płaskich kawałków drzewa, którymi obłożył złamaną nogę, wyrównawszy kości, poczem obwiązał wszystko chustką. Popelnawszy do szałasu, odciął długi kawał sznura z sanek i całą nogę mocno osznurował. Poobmywał rany na plecach i posmarował tłuszczem, rozgrzanym nad ogniem. Toporkiem uciął dwie zakrzywione tyczki, a zawiesiwszy złamaną nogę na sznurze, uczeponym u ramienia, zaczął posuwać się zwolna, oparty na tyczkach, jak na kulach.

*Do opow. „Świąteczna pocztą.”*



*Nagle pies skoczył i schwytał panterę za nogę.*





### *Na pasterkę.*

Dowlókił się w ten sposób do zabitego jelenia, ociągnął ze skóry, pokrajał i z pomocą Liścika zawlókł do szałas. Ponieważ robił to wszystko dopóki złamania i rany były świeże, cierpiał nierównie mniej, niż gdyby to czynił później.

Na tej robocie zeszła mu cała noc. Rankiem zjadł śniadanie, ale już rany zaczęły się zaogniać i ból go obezwładnił. Pomimo to, wyczerpany bólem, przespał kilka godzin.

Kiedy się obudził w południe, złamana noga była bardzo opuchnięta i boląca. Rany na ramieniu bolały też i paliły niemiłosiernie.

Cztery dni przeminęły w ten sposób. Nieustający ból, uczucie opuszczenia i bezsilności, zimno, wilgoć, bezsenność, ciągły niepokój dręczyły chłopca na równi z troską o niedoreczone listy.

Minęły już dwa dni od chwili, kiedy poczta po winna była nadejść, i Ben zaczął się spodziewać, że osadnicy wyślą kogo na zwiady, zaniepokojeni nieotrzymaniem listów i posyłek na kolendę.

Dotąd pogoda była niezła, a Liścik wesoły. Szczątki jelenia i panter składały się na biesiadę, z której korzystał dowoli.

Piątego dnia zaczęła się wielka zawierucha, trwająca z krótkimi przerwami kilka dni. Śnieg padał gęsto, a wicher miotał tumanami śniegu o skaliste ściany parowu i zasypywał go śniegowymi wałami.

Na szczęście szałas i źródło były pod ochroną ścian z skały, wzdłuż której szła wązka drożyna, wydeptana przez Liścika, chodzącego tędy na żer. Śnieżna zawierucha zawiodła nadzieje bliskiej odsieczy. Nikt nie wybrałby się na zwiady podczas takiej niepogody. Po trzech dniach zerwała się burza z deszczem i gradem, poczem wziął mróz i śnieg pokrył się lodową skorupą. Widok Liścika skaczącego po tej skorupie nasunął Benowi nowy pomysł.

— Gdyby tak posłać wiadomość przez psa? On przecież nieraz chodzi z listami.

Rozgrzał w ogniu kolec od klamry i wypalił na kawałku drzewa kilka wyrazów:

„Kolendowe listy zatrzymane przy Źródle Czarownic. Złamana noga. Przyślijcie pomoc”

Garry”.

Papier mógł rozmoknąć, a kawałek drzewa pewniejszy. Ben przywiązał go Liścikowi na szyi i zaczął psa uczyć cierpliwie, co ma uczynić: Ale Liścik nie mógł pojąć, o co chodzi, chociaż starał się usilnie zrozumieć. Wiedział, że ma gdzieś iść, szedł więc parowem, wychodził na szczyt — biegł drogą milę lub dwie — i powracał.

Nareszcie, nad wieczorem, Ben zawiązał drewnienko w kawałek płótna, włożył w pysk Liścika i powiedział:

— Idź, Liściku! Idź do Scotta! Zanieś to do Scotta! do Scotta — tam!

Scott był to pocztmistrz, który miał odebrać przesyłkę. Liścik go znał. Zasmucił się bardzo i jakby zamyślił na chwilę, a potem położył paczkę na ziemi i wyciągnął łapę na pożegnanie. Ben uściśnął go za łapę i powtórzył.

— Bywaj zdrow! Idź do Scotta!

Liścik podniósł zawiniątko, zaskowyczał żałośnie i ruszył szparko brzegiem parowu...

Upłynęła godzina — dwie — trzy — pies nie wracał. Ale czy wytrwa całe czterdzieści trzy mile? Czy uniknie niebezpieczeństwa w drodze?

Kiedy minęły dwa dni i dwie noce, a pomoc nie nadchodziła, Ben zaczął się obawiać, że może Liścik zginął i postanowił wyruszyć sam nazajutrz.

— Kość już się zrosła — pomyślał, opatrzywszy nogę. Nie mógłbym się na niej oprzeć, ale mogę iść na kulach, na jednej nodze. Będę ciągnął sanki



z torbą pocztową, bo listy muszą dojść do rąk osadników...

Zrobiwszy to postanowienie, zasnął głęboko. W nocy obudziło go coś padającego na jego ciało. Zerwał się, chwytając rewolwer.

— Liścik!

Pies szczekał, skakał, tarzał się po ziemi, stawał na tylnych łapach, podawał przednie łapy do uścisku i objawiał radość na wszelkie psie sposoby. Ale Ben zauważył, że kuleje. Rozjaśniony ogień spostrzegł, że Liścik jest boleśnie poraniony i mocno zmęczony. Widocznie musiał przed paru dniami stoczyć walkę z jakimś dzikiem zwierzęciem. Ale drewnianka nie było: zapewne je Liścik zgubił.

Ben nakarmił psa i położyli się obok siebie. Zaledwie zaczęło świtać, Liścik zerwał się, szczekając i pobiegł drogą nad strumieniem. Szczekanie jego słychać było w oddali, a potem odezwało się głośne:

— Hop! hop!

Liścik ukazał się po chwili, wiodąc z dumą trzech osadników!...

— Hej! żyjecie tam? To dobrze! Obawialiśmy się... Co? Myśleliśmy, że to sam Dick Garry! No! no! Dobrze się sprawił, chłopcze! Niewielu dorosłych ludzi dokazałoby coś podobnego.

Ben ścisnął ręce przybyłych. A potem... zakrył twarz rękoma i zaczął szlochać.

— No! no! daj pokój! Co znowu? Złe już minęło, młodzieńcze — uspokajali go ze współczuciem przybyli na pomoc.

Jeden z nich, przygotowany do śniadania, zaczął obsypywać pochwałami chłopca.

— Zobaczcie jaki tu porządek: mięso porozwieszane, wszędzie czysto i porządnie... A ta noga! I doktor nie zestawilby jej lepiej... Ben! zuch z ciebie, chłopcze!

Opowiedzieli mu podczas śniadania, jak Liścik przybył do Scotta pokrwawiony i poraniony. Przypuszczali, że stoczył walkę ze żbikiem. Przeczytawszy napis na wiórku, wyruszyli zaraz w drogę. Opatrzyli rany Liścika, nakarmili go i zrobili mu postanie przy ogniu, ale pies wybiegł za nimi i nie odstępował, aż gdy doszli na dwanaście mil od Źródła Czarownic, puścił się sam przodem jak strzała.

Po śniadaniu jeden z ludzi wyruszył z pocztą. Dwaj pozostali zrobili nosze z gałęzi, przysnurowawszy do nich skórę i ponieśli na nich Bena spokojnie i wygodnie ułożonego.

Pocztą doszła rano w samą wigilię Bożego Narodzenia. Bena przyniesiono wieczorem. Ale jaką ucztę wyprawili mu osadnicy!

Nie było chyba nigdzie pończochy równie suto wypchanej, jak pończocha Bena, a nawet nie mogły pomieścić się w niej wszystkie dary. Posadzono go na pierwszym miejscu przy świątecznej uczcie u Scotta, a gdy wzniesiono jego zdrowie, Ben musiał odpowiedzieć. Zmieszany zdobył się tylko na te słowa:

— Panie i panowie! Pocztą świąteczna musiała przecie dojść, musiała... chyba żeby góry na nas się zwały. Prawda, Liściku?

A Liścik począł szczeleć z zapalem, bo i on także miał niezwykle wspaniałą ucztę na Boże Narodzenie.

M. G.



## PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego

(Dalszy ciąg).



patrzność czuwała snadź nad chłopcem, sposobność bowiem nadarzyła się już na najbliższym przystanku, gdzie gospodarz niezmiernie uczynny, przez swoją gościnność przyszedł w pomoc zamiarom Kruszyński.

Uhl odznaczał się wilczym apetytem.

Ten człowiek zawsze był głodny i o każdej porze dnia i nocy gotów był całe misy wypróbować. Znał tę jego słabość Kruszyńska, i skorzystał też z tego, a mając sygnet Haupta w zanadrzu, wiedział, że może śmiało wyprawić ucztę. Uhl jadł za czterech, a pił za dziesięciu, w głowie zaś chłopca ustawicznie wirowały słowa naczelnika, że „mała ilość proszków usypia.” O tem, ażeby większą ilość mógł się posłużyć i sprowadzić śmierć, zacny młodzieniec nie pomyślał ani na chwilę. Dlaczegożby jednak nie miał spróbować uspić towarzysza dalekiej podróży? Przecież to nie zbrodnia!

I stało się, że rozweselony Uhl, leżący w siebie całe konwie piwa, ani spostrzegł, gdy mu Kruszyńska podsyłał proszku, a kiedy się przekonał, że ten proszek rzeczywiście zaczyna działać, zerwał się i zawołał:

— Grimm! czas nam w drogę. Zasiadzieliśmy się tu zbyt długo, a przecież ważne mamy polecenie które trzeba jaknajwcześniej załatwić.

Posłuszny Grimm wstał natychmiast, ale uspio-ny doskonale Uhl spadł z ławy i chrapał zawzięcie. Nie pomogły żadne wstrząśnienia, oblania wodą, towarzysz Kruszyński leżał jak kłoda.

— Czekać nie będę — zawołał pewny siebie Kruszyńska — wiem zaś o tem, że nie ściagnę na siebie gniewu Haupta, gdy w twoim tylko towarzystwie wyruszę dalej.

Równocześnie zwrócił się do gospodarza:

— Nie przypuszczałem, ażeby ten walkoń nie zniósł takiej skromnej porcy jedzenia i napojów; skoro jednak tak się stało, to nie pozostaje nam nic innego do roboty, jak tylko polecić go waszej pieczy. My ruszać musimy dalej, Grimm powie wam, dokąd podążamy. Gdy więc Uhl obudzi się, wskazsz mu drogę, a my oczekiwać go będziemy na najbliższym postoju.

— Będzie musiał dobrze się śpieszyć, w pobliżu bowiem rozpoczynają się góry i wąwozami przebijając się trzeba — wesoło odparł gospodarz — jedźcie spokojnie, już my tu sobie z nim poradzimy i ani chybi, że na następnym postoju dzielny Uhl was dogoni.

Niewiadomo, co zaświtało w głowie Kruszyński, gdy się dowiedział, że droga odtąd idzie przez wąwozy i przepaście, to jednak pewna, że jakaś dziwna radość zabłysła w jego oczach. Pożegnano się z gospodarzem i wyruszone dalej. Kruszyńska dziwnie był wesoły, a nawet śpiewał, gdy zobaczył przed sobą jar, przez który przejazd nie należał do rzeczy łatwych.

— Panie, pojedź przodem — rzekł Grimm ostrzegająco — wy zaś trzymajcie się bacznie i gdyby czasami noga koniowi miała się poślizgnąć lub może



jakie miało was spotkać nieszczęście, to krzyknijcie, a ja napewno pośpieszę z pomocą.

Kruszynka więc jechał z tyłu, a ciągle oddalając się od Grimma, upatrywał takiego miejsca, ażeby mógł znylić mu trop.

Wjechano w bór gęsty, z jednej i drugiej strony rozścielała się przepaść, ale Kruszynka igrał sobie z niebezpieczeństwami i jak kot wyteżał wzrok po nocy. Nareszcie dostrzegł miejsce dogodne, wznosił się na siodło, obejrzał w około, przeżegnał się i — skoczył w przepaść.

Grimm jechał dalej, ujechał spory kawał, a nie słysząc za sobą kopyt końskich, rozglądać się zaczął w około. Trwoga padła na towarzysza podróży i wyrzucić sobie zaczął że pozwolił Uhlowi wypoczywać wtedy, gdy on przez niebezpieczne dążył wąwozy.

— *Christ! wo du bist* \*) — jęknął Grimm, a zawracając konia, szukać począł Kruszynki. Ale po garbusku żadnego nie pozostało śladu, co więcej zaś Grimm nie wiedział nawet, czy ma jechać dalej, czy też zawrócić, skoro bowiem nie było Kruszynki, to i nie było celu dalszej podróży, jeżeli poseł zniknął, więc zniknęła z nim także tajemnica, owo nieznane nikomu zlecenie, które on wioził z rozporządzenia Haupta do cesarza Henryka.

\* \* \*

W Akwizgranie napróżno czekano na poselstwo od Haupta. Cesarz Henryk przyszykował już wszystkie hufce, ażeby napaść na ościenny kraj polski, potrzeba było tylko ostatniego słowa i zgody Zbigniewa.

Cesarz Henryk czekał, ale zwlekać nie mógł dłużej. Bolesław Krzywousty miał także swoich ludzi, którzy mu donosili o wszystkim, co się dzieje na dworze cesarskim, gromadził więc również siły swoje, ażeby godnie wystąpić przeciw najeźdźcom.

— Razem ze Zbigniewem podolamy całemu światu — rzekł dumnie, gdy mu opowiedziano o niezliczonych szeregach niemieckich.

Bolesław ufał bratu.

Nagle, pewnego dnia dano znać królowi polskiemu, że z dalekiej krainy przybył młody Niemiec, a przybył pieszo w odartej odzieży i żąda posłuchania u monarchy. Był to Kruszynka, a jakie koleje przeszedł od owej chwili, gdy upatrzawszy dobre miejsce, rzucił się w przepaść, o tem nową możnaby napisać powieść, młodzi czytelnicy.

Król Bolesław dopuścił garbuska do swego obliza, zamknął się z nim w komnacie swojej, i rozprawał długo i szeroko. Nie pomógł ani sygnet, ani przypomnienie nie pomogło owych chwil w Kruszwicy. Krzywousty nie wierzył biednemu Kruszyńce, i ten biedny młodzieniec, który tyle przeszedł kłesk w swoim życiu, wtrącony został znów do lochu tego samego, z którego niegdyś, dzięki Brysi i Dobkowi wydobył się w ową pamiętną noc letnią.

Król nie wierzył, a napróżno zaklinał się Kruszyńka, że Zbigniew jest zdrajcą.

\* \* \*

Stosunki pomiędzy obu państwami były tak naprężone, że cofać się nie było sposobu, cesarz Henryk zebrał około siebie Sasów, Franków, Alemanów, Turyngów, Czechów i ostrymi marszami szedł ku granicy państwa Krzywoustego.

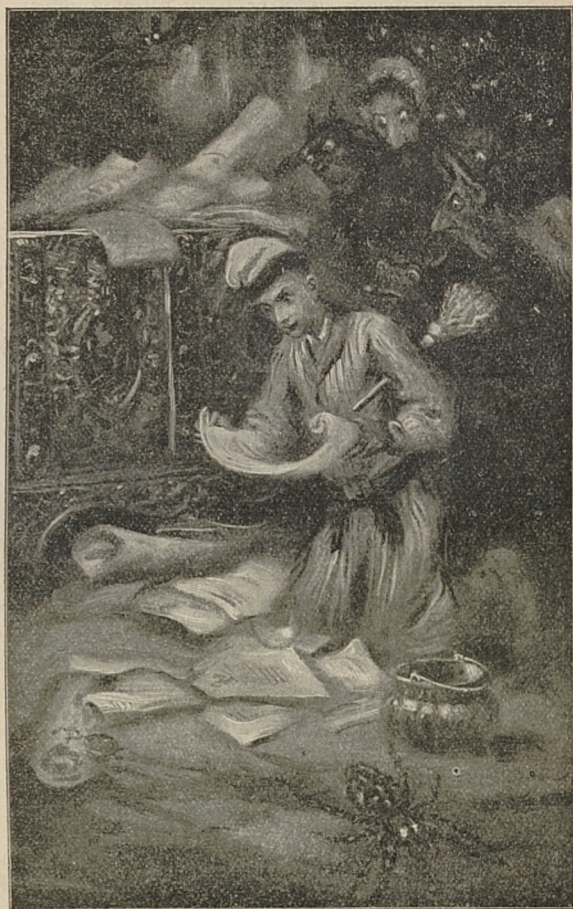
Ale król Bolesław nie pozostał dłużny. Z pod Gniezna, Poznania, Krakowa ścigał zastępy, parł całą siłą ku Szląskowi, ażeby tutaj obrać sobie dogodne miejsce, i ażeby stoczyć bój śmiertelny, sta-

wiając na kartę i przyszłe losy swoje, i byt całego państwa polskiego.

Upewniany przez Zbigniewa, cesarz Henryk tak był przekonany, że rycerskie zastępy polskie rozdwoją się w ostatniej, decydującej o walce chwili, iż spokojnie rozłożył się obozem, a wysłanników Bolesława, który jeszcze wierzył w odwrócenie wojny, przyjmował pogardą. O tyle jednak zachował ostrożność, że przynajmniej kazał porozstawiać czaty.

(dok. w N-rze 53-cim.)

## Wydawnictwa Gwiazdkowe.



Młody Twardowski wyszukuje w piekle cyrograf na duszę ojca (*Mistrz Twardowski*).

W dalszym ciągu podajemy naszym czytelnikom szereg nowych książek, świeżo wydanych.

*St. Kramsztyk. Opowiadania z niwy naukowej dla młodych przyjaciół.*

Jest to szereg zajmujących i barwnie skreślonych pogadanek dobrze znanego naszym czytelnikom uczonego o rozmaitych zjawiskach z wielkiej księgi przyrody i o staraniach ludzkich, aby te zjawiska i siły ku swemu pożytkowi obrócić.

*Jadwiga Warnkówna. Na skrzydłach fantazyi. Opowiadania dla młodzieży (ilustr.)*

Świat się zaludnia powoli  
Orszakiem czystych, szlachetnych postaci,  
Co cudzej służą niedoli,  
Dla szczęścia praca braci

\*) Boże gdzie jesteś?



O tych cnotach i poświęceniach w kształcie poetycznych bajek opowiada serdecznie autorka.

*Judwiga Chrzęszczewska. Dla ciebie.* Powiastki i opowiadania przyrodnicze dla młodszych dzieci, (z drobnymi rysunkami).

FIGIEL.

podała Włocławianka

Który twór najbardziej boi się zimna?

### ZAGADKA.

ułożyła E. Lejowa.

Nie byłam wcale przepysznym gmachem.  
Prostych mnie ludzi wzniosła potrzeba.  
A jednak nad swym pochyłym dachem  
Widziałam w blaskach rozwarte nieba.  
A z nich głos zabrzmiął ponad padołem,  
Że tam się ludziom gotuje droga.  
I oto naraz byłam kościołem,  
Świątynią świątyń, mieszkaniem Boga.  
A choć z prostaczej rzeszy weselem  
Nikt się nie złączył z mieszkańców grodu,  
Stałam się długiej wędrówki celem,  
Koronowanym mędrcem ze wschodu.  
Ileż to gmachów runęło w świecie  
Wśród niepamięci tkniętych zniszczeniem,  
A ja tak prosta wytrwałam przecie,  
Opromieniona świętem wspomnieniem.  
I w nieprzerwanym wieków łańcuchu,  
Co rok się w jednej ożywiam dobie,  
Gdy każdy ku mnie podąża w duchu,  
By swego Zbawcę powitać w żłobie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 50-go.

**Zagadki historyczne:** W roku 1241 zwycięstwo nad Tatarami. W roku 1683. Pogrom Turków pod Wiedniem; w roku 1812 odwrót cesarza francuzów Napoleona.

**Homografu:** Korona: a) królewska, b) pieniądz austriacki, c) u drzew.

### ŻARCIK.

**Amatorka lodów.** Rzecz dzieje się w Londynie. Pan na Mary jest pierwszy raz na większym obiedzie. Przy lodach mówi do słynnego podróżnika, który niedawno wrócił z okolic bieguna północnego, z wyrazem zazdrości.

— O! pan to musiał na biegunie codzień jadać lody na obiad!

### OFIARY:

**Na przytułek św. Zofii:** Janinka Tańska rub. 1.

**Na gwiazdkę dla biednych dzieci:** Zosia Nowicka rub. 1. — Stasia Kuszelewska rub. 4 — i dla biednego ucznia rub. 1.

**Na wpis dla ucznia:** Janusz T. kop. 50.

**Na chleb dla głodnych:** Zofia Brzezińska, Kazia i Irenka Podolskie zebrane w kółku znajomych rub. 12.

### OGŁOSZENIA.

#### NAJWIEKSZY WYBÓR

ZABAWEK	GIER	ZAJĘĆ	LAMIGŁÓWEK	NOWOŚCI
	pedagogicznych i towarzyskich	Freblowskich	pouczających	wszelkich
			Ozdob choinkowych	w powyższym zakresie

poleca tanio **J. W. Wiśniakowski**

w Warszawie — stałe **TŻĘBACKA N. 4** dom Scheiblera.

#### HODOWLA RASOWYCH KRÓLIKÓW.

Dobra **KĄTY,**

p. Ostrowy

Gub. Warszawska.



Tuczone dochodzą

18 funtów

żywej wagi.

### JASEŁKA

odbywać się będą codziennie o godz. 6 ej wieczorem. W niedziele i święta o godz. 4-ej i 7-ej wieczorem, w Zakładzie Sierot-Chłopców, *ulica Freta Nr. 40.*

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na rok 1905 dla uniknienia zwłoki w przesyłce pisma.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. **4**, z przesyłką pocztową rub. **5** — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. **35**.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** W stajence Betleńskiej (ryc.) — Z kolendą, wiersz przez Zofię Mrozowicką. — Życzenia. — Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego, przez M. Dynowską. — Świąteczna pocztą, przez M. G. (z ryc.) — Na pasterkę (ryc.) — Psie pole, powieść Włodzimierza Trampeczyńskiego. — Wydawnictwa gwiazdkowo (z ryc.) — Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek:** — Szopka (z ryc.) wiersz przez Bożymira. — Tatuś w drodze, przez Irenę Mrozowicką. — Podanie o maku, przez Irenę Rodziewiczównę. — Łamigłównki. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Historia o rycerzu Percevalu i smutnej księżniczce Sygunie.





I leci anioł ze skrzydły śnieżnemi  
Roznieść radość i kość cierpienia,  
By w dzień Wigilii po szerokiej ziemi

Płynęły tylko dziękczynne westchnienia,  
By w każdym miejscu, gdzie tylko są dzieci  
Zapalić drzewko, co radością świeci.

opla.

## TATUSZ W DRODZE.

Na cmentarzu świętym troni  
Brzmiały świątecznych hymnów dźwięki,  
W Szopczeczce położony  
Jezus Maleńki!

Blask się tęczy rozsnuwa  
I światłość nieustanna  
Gdzie nad Dzieciątkiem czuwa  
Najświętsza Panna!

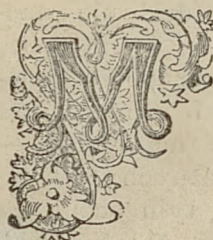
Anielskich pieśni tony  
Nad cichą Szopką płyną.  
Święty Józef schylony  
Ponad Dzieciną!

Śpi tam w żłobku na sianie  
Pan Jezusek kochany,  
Pastusze chwali ganie,  
On, Pan nad Pany!

Osielek, wół poręba  
„Gwiazdka” promienna świeci...  
A najmiłsza muzyka —  
Chór małych dzieci!

Dziewczątka wraz z chłopięty,  
Śpiewają Mu: „Hosanna!...”  
Cieszy się Józef Święty,  
I Najświętsza Panna!

Hold pokornej miłości  
To piosenka nad polanki;  
„Chwała na Wesołość”  
Jezu Maleńki!



amusi! kiedy będziemy jeść wi  
ja już taki głodny! — dopominał  
sześćoletni Władzio, ciągnąc ma  
za ubielony mąką fartuszek.

— Zaraz, synku! jak tylko tato  
przyjedzie — przecie nie chciałby  
jeść wili bez tatusia!

— A tatusz którym dziś przyjeżdża pociągiem?

— Warszawskim, wieczornym.

— A! 6-ta, minut dwadzieścia — mruknął chłop  
czyk, który jako syn maszynisty kolejowego znał do  
skonale godziny przyścia i odejścia wszystkich po  
ciągów.

Stał przed zegarem i wpatrywał się chwil  
w jego czarne wskazówki, ale nie wiele się dowie  
dział, bo godzin nie znał jeszcze.

Podszedł więc do okna i zaczął pomagać młodej  
siostrzyczce w pakowaniu do wózecka lalek, k  
re wybierały się gdzieś jechać na wilię. Lalkom by  
ło ciasno i właśnie Stasia postanowiła, że przynaj  
mniej jedna z nich musi zostać w domu. Inaczej po  
mięłyby się sukienki, które mamusia uszyła im na  
święta. Ale biednej laleczce bardzo żal było zostawać.  
— Niech jedzie koleją — poradził Władzio.



— Alboż teraz idzie jaki pociąg?

— Czemu nie! Kuryer odejdzie za 15-scie mi-  
Ot, już sygnalizują ze stacyi. — I Władzio gwi-  
przeciagle.

Zaczęli się bawić w kolej — a była to ulubiona  
zabawa. Władzio był maszynistą lub naczeln-  
ni stacyi, Stasia udawała podróżnych, a trzyletniej  
ici powierzali ważną rolę kasyera, wtykając jej  
ączki różnokolorowe papierki, zastępujące bilety.

Upłynęło pół godziny.

— Mamusiu, a czy jest już gwiazdka na niebie? —  
pytał Władzio.

— Nie widać, dziecko! nie widać, bo na dworze  
nieć — odparła matka i spojrzawszy w okno za-  
płatkami śniegu, westchnęła.

— Ale jak atus przyjedzie, to nie będziemy cze-  
ia gwiazdkę, tylko zaraz siądziemy do wili?

— Zaraz, zaraz! ot, widzisz, wszystko już goto-  
tół nakryty i opłatki już położyłam.

— Bo ja strasznie głodny!

— I ja! — I ja! — zawtórowały siostrzyczki.  
a spojrzała na zegar i twarz jej posmutniała  
wu. — Położyła na trzy talerzyki pierożków z ka-  
tą, nakrajała strucli i postawiła przed dziećmi: —  
ekąście tymczasem.

— Ale to nie wilia? — upewniał się Władzio —  
ja nie *chcem* wili! bez tatusia.

— Nie, to nie wilia, to tylko przekąska, może-  
ieść — uspokoiła matka i powróciła do komina.

Nie miała tam jednak co robić; czas włókł się  
powoli. Co to się znaczy, że tatusia jeszcze niema?  
ina nadejścia pociągu dawno minęła, ale dziś  
ne ucho kobiety nadaremnie czekało na ten gwizd  
ciągły, ostry, a w jej sercu odbijający się tak  
snem echem. Czemu ten pociąg dziś nie nad-  
i?

Spojrzała znowu w zamieć śnieżną po za okna-  
przeżegnała się pobożnie. Widzi w myśli, jak  
i pociąg wśród śniegów. Jej mąż maszynista —  
za oczy, musi dowieźć tylu podróżnych, tylu ta-  
r spieszących do swych dziećmi, tylu uczniów, ja-  
h na święta. Oj! ciężka to rzecz, na nim ży-  
olega.

— Mamusiu, ja się tak nudzę — odezwał się  
dzio. — Tatus nie wraca, a aniołek może pójdzie  
nim my wilię zjemy — i nikt nam choinki nie  
ieci.

— Nie, nie; aniołek nie pójdzie spać — uspokaja  
— Wiesz przecie, że w noc Wigilijną aniołki  
spać nie idą, tylko kolendują malutkiemu Je-  
wi.

— A niech mamusia zajrzy, może aniołek już  
był i położył dla nas co pod choinkę?

Ta myśl wydaje się matce szczęśliwą: choinki  
eować bez tatusia nie można — wili! jeść nie mo-  
— ale podarkami gwiazdkowymi mogłyby się już  
i pobawić — cały wigilijny wieczór upływa im  
smutno.

— Był już aniołek! patrzcie, co dla was zos a-  
— woła mama głosem, który stara się uczyć

jak najweselszym, aby radość wywołać na dziecięco-  
twarzyczki.

Dzieci otaczają stół i radość jest wielka, bo do-  
bry aniołek potrafi każdemu dogodzić — nawet wię-  
cej przyniósł podarków, niż się same dzieci spodzie-  
wały. — A choinka jaka śliczna! tyle na niej złoto-  
nych! orzeszków, pierników, gwiazdek z kolorowego  
papieru, co wyglądają jak kwiaty! żeby jeszcze świe-  
czki zapalić, to byłaby cudna choinka — ale z tem  
trzeba poczekać na tatusia!

Uchylają się drzwi, to sąsiadka zagląda do pokoju

— Dobry wieczór, pani Antoniowa, mąż jeszcze  
nie wrócił?

— Jeszcze nie.

— Pani taka sama z dziećmi, przyszłam prosić,  
możeby do nas na godzinkę: u mnie już po wili, za-  
kolendowalibyśmy razem.

— Bóg zapłać pani, ale nie chcę ruszyć się z do-  
mu: mąż pewnie lada chwila powróci zziębły i zmę-  
czony. Zresztą nie wypada kolendować, kiedy u nas  
jeszcze przed opłatkiem.

— A prawda! słuszna myśl. No, to: daj Boże  
dobrą noc!

— Daj Boże.

Drzwi się zamykają. Za ścianą dają się słyszeć  
wesole głosy, śpiewające kolendy; jeden cieniutki, w  
docznie dziecięcy, wyciąga najwyżej, ktoś wtórni  
mu głębokim basem. Na górze także już kolendują  
ale już nie tak dobrze słychać.

Nareszcie powoli wszystkie sy i szynery w  
tym domu uciszają się — ludzi dli wieczórę,  
chwalili p. Jezusa kolendą. Władzio idzie do snu,  
jutro mszy św. nie *zapad*. Niektórzy może po-  
na pasterkę — *dzianasta* dochodzi!

— O, Jezu! — krzyknęła Antoniowa. — O  
Maleńki, zlituj się nad nami!

Zerwała się z krzesła i nagłym tym ruchem  
działa dzieci, drzemające nad zabawkami.

— Tatus nie wrócił jeszcze? — zapytał Władzio  
podnosząc zaspane oczy na błyszczącą choinkę —  
nakryty.

— Nie wrócił — odpowiedziała matka drżącym  
głosem — chodźcie, dzieci, trzeba się pomodlić, *zau*  
Pan Jezus prędko nam tatusia przyprowadził.

Pociągnęła dzieci przed obraz Matki Bożej. Ukłę-  
kli, dzieci nabożnie złożyły ręce. Odmawiali litanie  
do Pana Jezusa — do Tego Malutkiego, co się tej  
nocy narodził w stałenec, prosili go za tatusia, *zau*  
go od wypadku ocalił. Zamodlili, nie słysząc n-  
wet, jak ktoś drzwi uchylił i wsunął się po cichu. *zau*  
Gdy skończyli, „Amen” — odpowiedział poza *zau*  
mężki głos. — Obrócili się z okrzykiem radości.  
Tatus zaśnięzony ale zdrów i cały stał oto wśród nich.

— Oj! ciężko było — mówił — na 40-ej wie-  
o mało co pociąg się nie wykołcił — zlecieliby  
z nasypu wszyscy. Szczęściem spostrzegłem *zau*  
i wstrzymałem lokomotywę w porę. Stałiśmy w-  
lu sześć godzin, ale wypadku w sam dzień Wili-  
było. No, chodźcie znowu do mnie! Zaśpiewajmy  
kolendę.



BEZPŁATNIE

U.

...y o tem wiecie,  
mak zawsze jecie?  
ci co ciekawi,  
podanie praw.

Wieczory

...kami, żyła na przedmie-  
stwie z sześciioletnią có-  
rką. Wdowa utrzymywała  
...cie chodziła do roboty w po-  
...ziem... jej bieda dokuczała, chociaż  
nie opuszczała i starała się pracować, aby nie  
...ć, bo tego lękała się bardzo. Chodziła więc do  
...ia, lecz mały miała z tego zarobek, bo dobrze  
nie umiała, — bogaci jej nie najmowali, a bie-  
sami sobie prali.

Razu jednego zabrakło jej pracy! Chodziła od  
...u do domu, szukając zajęcia napróżno.

Że sama nie jadła, nie dbała o to, lecz gdy  
zorem wróciła do domu i zastała swą córeczkę  
błagającą i płaczącą z głodu, straszny smutek ją  
nęł, uspakajała maleństwo jak mogła, ogrzewała  
...iła, mówiąc:

— Nie płacz, dziecinko, bo patrzeć na tve łzy  
mogę, zobaczysz jutro, dobry Bóg ześle nam po-

Dziecko zasnęło, — lecz matka, zalewając się  
...i, całą noc rozmyślała, modląc się do Pana Boga,  
...ia robić, aby dziecko od śmierci uchronić. — Ra-  
...ko, zostawiwszy śpiącą córeczkę, poszła znowu  
...ać pracy. Lecz cały dzień zarobiła zaledwie  
... grosze, nosząc wodę, i za nie kupiła bułkę, ale  
...to znaczyło dla umierającego z głodu dziecka! —  
...a zatem do domu wielce strapiena, po drodze  
puje jeszcze do jednego domu, może tam znaj-  
...jakie zajęcie...

Wszedłszy do kuchni, nie zastała nikogo, prócz  
...go chłopaczka, który siedział na ziemi i z małej  
...czki mak zjadał, — a zobaczywszy biedną ko-  
...ę, wyciągnął do niej rączkę pełną maku, mówiąc:  
— Na, masz, to dobry mak. —

Nie chcąc dziecka rozgniewać odnową, wzięła  
...robinę maku i ze smutkiem w sercu wyszła, lecz  
...liona głodem, przed swym mieszkaniem potkną-  
...się o kamień, upadła — mak rozsypał się jej  
...ki; lecz nie zwróciła na to uwagi, podniosłszy się,  
...ła do mieszkania, zbliżyła do dziecka i dała mu  
...żkę; dziewczynka zjadłszy ją, usnęła.

Najajutrz skoro świtać zaczęło, zerwała się bie-  
...matka, aby znów szukać zarobku lub wreszcie  
...ić kawałek chleba dla umierającego dziecka. —  
...cóż to znaczy? — drzwi otworzyć nie może, —  
...je kto podparł z drugiej strony, — zbiera wszy-  
...siły — popycha mocno i przez uchylone nieco  
...wysuwa się za próg. Stała zdumiona — oczom  
...wierzy, — pomimo iż to była zima, z rozsypanego  
...raj maku wyrosło mnóstwo makówek, jedne były  
...łe, inne kwitły jeszcze... nie było o  
...wiecie białe, różowe, czerw...

Zrywa jedną makówkę — wysypał się z niej  
piękny, dojrzały mak. —

Poznała cud Boży, zlitował się Pan Najwyższy  
nad jej biedną dzieciną, — uszczęśliwiona padła na  
kolana, dzięki Mu czyniąc. — Potem spiesźnie zabrała  
się do zrywania i wysypywania maku, a gdy miała  
go już pełen fartuch, poszła do miasta, wnet go sprze-  
dała i kupiła dziecku mleka i bułek. —

Wróciwszy do domu, nakarmiła córeczkę i ode-  
zwała się do niej w te słowa:

— Wiesz moje dziecko, kto nam dał pożywie-  
nie? To Pan Bóg cudownym sposobem uratował nas  
od śmierci głodowej, chodź i podziękuj mu za to, —  
potem obie zabierzemy się do pracy. — A miały przez  
cały dzień dużo do roboty, bo nim wysypały doj-  
rzałe makówki, już te co kwitły dojrzały, a na pu-  
stem miejscu nowe wyrastały.

Na drugi dzień rano matka wyszła do miasta,  
aby sprzedać mak uzbierany, lecz zaledwie parę kro-  
ków odeszła, spotkała trzech pastuszków, idących  
i rozglądających się jakby czegoś szukali, a gdy ją  
ujrzeli, zbliżyli się i zapytali:

— Nie wiecie, matko, gdzie tu jest stajenka  
w której narodził się Jezus, syn Boski, Anioł nam t  
iść kazał. — Chcemy oddać Mu cześć i pokłon.

Zdziwiona i przerażona temi słowy, kobieta rzekł

— Idźcie tą oto drogą, a wnet za laskiem zn-  
dziecie stajenkę.

A gdy pastuszkowie, podziękowawszy odeszli,  
rzekła do swej córeczki:

— Chodźmy i my cześć i pokłon oddać Dzie-  
ciątku i podziękować za Jego miłosierdzie nad nami,  
a na ofiarę zaniesiemy, co mamy najlepszego. —

Nabrała więc maku, a dziewczynka zerwała bu-  
kiet z najpiękniejszych makówek i poszły. —

Wszedłszy do stajenki, padły na kolana przed  
Dzieciątkiem i ofiarując przyniesione dary, dzięk-  
wały za Jego nad niemi miłosierdzie.

Pan Jezus odezwał się do nich w te słowa:

— I czemuż się dziwisz dobra kobieto, że Bóg  
ci przyszedł z pomocą? Chyba o tem nie wiesz, że  
mój Ojciec w niebie powiedział: „Pracuj człowiecze,  
a ja ci dopomogę”, tyś ręk nie opuszczała i w pocie  
czoła pracowałaś, a że u ludzi pracy nie znalazłaś, Bóg  
ci ją zesłał.

— Czy ja nędzarka mogłam się spodziewać, aby  
Pan Bóg zechciał się o mnie troszczyć? —

— Powiadam wam: „Błogosławieni ubodzy du-  
chem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”.

Odtąd owa kobieta ciągle mak siała i zbiera-  
ła, lecz pomimo, iż doszła do zamożności, pracować  
nie przestawała. A co rok w dzień Wigilii Bożego  
Narodzenia, jako w dzień doznanego cudu wszystkim,  
a szczególnie biednym darmo mak rozdawała. —

W tym więc dniu przez wiele lat, gdyż żyła  
bardzo długo, wszyscy mak jedli w różny sposób  
przyrządzany, a zwyczaj ten przeszedł i do nas i my  
go zachowujemy.

... ..



## ZADANIE KONIKOWE.

ul. Zygmunt Figlarski.

Gwiazd	że	dze
ro	*	ka
Bo	nie	na

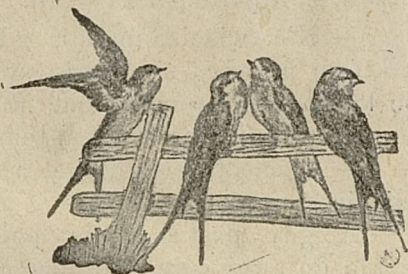
Jakie wyrazy są ukryte w tem zadaniu?

## ZAGADKA LITEROWA.

ul. Realista.

Pierwsza w drzewie,	I dziesiąta
Druga w śpiewie,	Jedenasta
Trzecia w nosie,	I dwunasta
Czwarta w głosie,	Wraz z trzynastą
Piąta w łyku,	W jednym rzędzie,
Szоста w smyku,	To w świątyni
Siedma w bacie,	Zawsze będzie.
Ósma w chacie,	Dopowiem na zakończenie
A dziewiąta	Wszystko to moje życzenie.

Skrzynka  
do  
listów.



Dziecinny moje! Gdybym była Jaskółką, prawdziwą skrzyżką jaskółką, leciałabym do was łamać opłatek, składać życzenia i świętować z wami o naszych wspólnych pragnieniach, o nadziejach, które żywi każde szlachetne serce. Puk! w okieneczko, otwórz, otwórz, panienczko, to Jaskółka swych dzieci z życzeniami dzisiaj leci! — wołałabym pod wasze drzwi i otworzyłybyście mi, prawda? przyjęłybyście pod wasze skrzydła, który pragnie uszlachetnienia waszych dusz, rozczucia serce na miarę zdolności, odczucia wszystkich bólów i trosk. Ale nie jestem ptakiem, nie zapukam do drzwi, to z daleka myślę wam życzenia świąteczne i cieszę się waszymi radością nowiną, że „truchleje moc, bo rodzi Bóg”.

Dalej do roboty! Oto leży przede mną list nowej korespondentki, **Dumki**. Nie lada to „dziewczynka” ta Dumka: trzy siostrzeniczki; wielce one kochanej cici dodają wagi, a mieszka w okolicy, o której Pol pisze „że nie przeszedł takiej wrzawy dzikich ptaków jako żywy, podsunął czółem pod szuwar, bo pocieszne ptaszki, tam to sejm, tam to gwary i zaloty i biesiady”. Chętnie Jaskółka frunęłaby w twoje strony, Dumko, żeby posłuchać skrzydlatych przysłów, jest to jednak niemożliwe, więc ślę ci tylko serdeczne pozdrowienie, ciesząc się, że lubisz „Wieczory”.

Bardzo ciekawy twój list, kochana **Zosienko**; opisy odczuć, które zamieszkujesz, interesują zawsze Jaskółkę, tem bardziej gdy zawierają pamiątki, jak np. stare zamczysko w Szrenieku. Teraz z kolei czekam na szczegóły dotyczące twoich nauk i zajęć. Pozdrowienia między korespondentami przesyła „Wieczory” w każdym numerze.

Pytasz **Elżbietę** o elementarz, chętnie spieszę z radą, ale nie wypróbowałam jeszcze doskonałą metodę p. Kellera, a więc najprzód ućć dziecko pisać, a potem czytać.

Idę na jej wskazówkę do elementarza, nie mam czasu tygodniowo, równa zasłużyła się dla wiadomości moją robotą, a za to jest obowiązkiem i zasiadaniem i czytaniem, bo nakładem czasu nie przedkładać.

I ja lubię wieść, **Sasie**, gdzie twoje siostrzyczki i wabiły nas swymi rozważaniami Boże, któżby ich nie lubił, do mi się podobają.

Pragnę zgody z tobą, kochana, dawno zawarła, wtedy jeszcze, kiedy na greckiej branki nosiłaś imię. Mam z tych czasów fi, który mi przypomina dobre piskie, a że temu piskielcu ptak czasem pomarudzi, to i coś dziwnego? ptak chciałby mieć i poważne upodobania w zdolnej korespondentce, a mówienie się wyłącznie swoją powierzchownością uczy, że żność. Pamiętaj zaś, droga Diano, że najniebezpieczniej to wada dla młodych serc, więc Jaskółka zadrżała o twój dobowe je ceni.

Sto lat, **Teslu z Malin** nie pisałaś! Ale nie zapominałam cię, nieraz patrzyłam na twoją i braci fotografię i pisałam, dlaczego nie ma listu od was, dlaczego nie bierzesz udziału w konkursie robót. Cel tych robót sympatycznie, niż ten, dla którego pracuje Kisia. Należałam do sądu i kursowego i byłabym tak chętnie przyznała ci nagrodę. widziałas złotą bramę w Kijowie, nie mi o tem nie donosił Tesiuniu?

Podobały mi się twoje obrazki, **Dudusiu rysowni**, przeraził tylko Bars i węże czyhające na ptaki. Ratuj Dudusia, siostrzyczki skrzydlate. Zginać w paszczy lampy lub grzechotnika, to straszne!

Jaskółka tellórz, a **Wicher** zuch, nie uląkł się Zagroch, chociaż go schwycił za nos. Zagraj, mądre psisko, zrob przez figle, ale i Wicher roztroptym jest chłopcem, kiedy na żarcie poznał. Przyleć Wicherze do Warszawy, wysusz się na chodnikach, a potem zabierz mnie z sobą, bo w mam ochotę poznać ciebie, Jadzie, Janusia i siostrzyczkę i dzie, która cię do listu namówiła.

Dobra jesteś, **Prymulo**, wielką też przez ciebie i radość Jaskółka i wyciąga dziobek z podziękowaniem za duże literami napisane. My tu nie jeździmy sankami, raz upadł śnieg, ale bardzo prędko zamienił się w w.

Pochlebia mi, **Mistrzu Twardowski**, list ucznia tej klasy, chciałam w odpowiedzi podzielić się z tobą ciekawą wiadomością, a właśnie czytałam opis pogrzebu, byłego prezydenta Transwalu. Twardowski umiał woływać obrazy zmarłych osób, słusznie, abym pisząc do imiennika, przypomniawszy wam bohatera, który tak niedługo skończył życie na obcej ziemi. Wraz ze śmiercią repę Transwalskiej i dusza Krügera; synowie i wnuki jego, stara żona prezydenta nie wytrzymała tych ciosów, że a teraz statek holenderski przewiózł zwłoki tułacza owinięte w sztandar transwalski do Kapsztadu. W Pretorii pochowają Burowie ostatniego swego prezydenta. Mistrzowi życzę, aby pseudonim stał mu się hasłem życia, niech dąży do mistrzostwa, cokolwiek bądź będzie jego zawodem, bo doskonałości pragnie dla swego grona piskląt.

wasza Jaskółka.

Pr. S. Kilka odpowiedzi odkładam z braku miejsca w Nr 53-go, bo, jak wiecie, w tym roku przypadają 53 numery.

